

Uwagi o języku kłamstwa w polityce

WOJCIECH KAJTOCH

Streszczenie

Autor opisuje najbardziej radykalny typ manipulacji językowej w polityce tzw. język kłamstwa, w którym opisuje się wykreowany świat tak, jakby był światem rzeczywistym.

Słowa kluczowe: język nienawiści, mowa nienawiści, poprawność polityczna, manipulacja językowa

Abstract

Comments on language of lies. The author shows the most radical type of language manipulation in politics described in the article is the so-called language of lies, i.e. using such words to describe the world, that instead of describing reality one is in fact creating it.

WPROWADZENIE

Problemem, który w niniejszym artykule chciałbym przybliżyć, jest występowanie w komunikowaniu politycznym tzw. języka kłamstwa (language of lies), a więc opisywania świata takimi słowami, które sprawiają, że zamiast opisu rzeczywistości w sposób intencjonalnie ukryty przeprowadza się de facto jej kreację. Efekt ten osiągnięty być może w ramach różnorodnych językowych działań i nieco odmiennymi środkami, stąd i można go różnie interpretować.

Z punktu widzenia retoryki klasycznej możemy pewne istotne elementy języka kłamstwa określić jako umiejętność posługiwaniem się homonimami lub synonimami (Korolko 1990, s. 94; Schopenhauer 60–63 – sposób 2, 73–75 – sposób 12), hiperbolami, litotami (Korolko 1990, s. 106), eufemizmami, lub też zaliczaniem do negatywnej/pozytywnej kategorii pojęć (Korolko 1990, 93, Schopenhauer 101–102 – sposób 32).

Z punktu widzenia pragmatylingwistyki to rodzaj językowej manipulacji¹. Używanie języka kłamstwa jest słabo widoczne, zwłaszcza dla ludzi nieznających danych realiów z autopsji² – sprawdza się więc doskonale w kwestiach np. polityki zagranicznej, ale przede wszystkim jest to praktyka, która – dzięki masowym mediom – chyba realnie ma możliwości inicjowania i podtrzymywania przemian świadomości społecznej, bo upowszechnia fałszywe skojarzenia, schematy myślowe itd. Przemiany te trudno uznać za pozytywne wychowywanie społeczeństw, bo przecież rozpowszechniają wizje niemające pokrycia w faktach i czynią ludzi bezbronniymi,

¹ Tak definiowanej: „Manipulacja językowa – polega na informowaniu o danym fakcie czy zjawisku za pomocą słów tak dobranych, aby odbiorca przekazu mógł zrozumieć i zinterpretować tę informację w taki sposób, w jaki życzy sobie manipulator – i tylko tak. Chodzi na przykład o nazywanie masowych mordów ostatecznym rozwiązaniem kwestii, najazdu – misją ratunkową lub wyzwoleniem albo twierdzenia w rodzaju wolność to uświadomiona sobie konieczność. Jest ona dokonywana w sposób niejawni i w różnej skali – od kontaktów osobistych (Mamo, nauczyciel uwziął się na mnie i znów postawił jedynekę) po komunikowanie w sferze publicznej (W Polsce nie ma nomenklatury, zastąpił ją system rekomendacji partyjnej). Stosowana przez czas długi i konsekwentnie manipulacja językowa może doprowadzać do trwałej zmiany znaczeń poszczególnych słów i wyrażeń w ich użyciu publicznym (demokracja, sprawiedliwość społeczna czy dziejowa co innego oznaczała w Polsce przed 1989 rokiem i obecnie), bądź też usunięcia z niego słów, których znaczeń nie dało się zmodyfikować (np. słowa strajk z języka propagandy używanego w PRL po 1970 roku) (Pisarek 2006, s. 116).

² Stąd też jej użycie może być rozpatrywane jako swoiste argumentum ad ignorantiam (Korolko 1990, s. 94).

podatnymi na dalsze manipulacje. Na przykład, Polska stale i bezskutecznie protestuje przeciwko nazywaniu „polskimi obozami” obozów koncentracyjnych, które władze hitlerowskie urządziły na okupowanych przez nie polskich terytoriach. Ale takie przypadki ciągle się zdarzają. Przynajmniej od końca lat sześćdziesiątych protestujemy także przeciwko oskarżeniu nas o współudział w Holocauście. I tak, 15.04.2015 James Comey, dyrektor FBI, stwierdził: „najbardziej przerażającą lekcją Holokaustu jest to, iż pokazał on, że ludzie są w stanie zrezygnować z indywidualnej moralności i przekonać się do prawie wszystkiego, poddając się władzy grupy. – W ich mniemaniu mordercy i ich wspólnicy z Niemiec, Polski, Węgier i wielu, wielu innych miejsc nie zrobili czegoś złego. Przekonali siebie do tego, że uczynili to, co było słuszne, to, co musieli zrobić” (PAP, 2015). Przykład to szczególnie spektakularny, bo padł z ust prominentnego polityka z sojusznicznych Stanów Zjednoczonych, a w ogóle nie wydaje się, aby w dającej się przewidzieć przyszłości zaprzestano tych praktyk, choć społeczeństwom Zachodu ewidentnie szkodzą, wprowadzając je w błąd i ucząc umniejszania zbrodni niemieckiego faszyzmu. Przytoczę jeszcze parę egzemplów kłamliwych manipulacji.

Można nieadekwatnie określać wydarzenia światowej polityki. Np. inwazję USA na niewielką Granadę obdarzono mianem misji ratunkowej (Pisarek 2007, s. 359). Nie było to może wydarzenie zbyt istotne i dlatego to starannie omijające istotę sprawy określenie rozpowszechniło się łatwo. Ale można myląc nazywać trwającą latami zbrodniczą politykę oraz ważne dziejowe procesy. W ten sposób dezinformuje się całe narody, sprawia, że niewygodne fakty długo pozostają w ukryciu. Sądzę, że spora część Niemców dopiero po klęsce Hitlera dowiedziała się, że ostatecznym rozwiązaniem kwestii nazwano w ich kraju mordy na niewyobrażalną skalę. Popatrzmy też na nasze, polskie podwórko: ostatecznie przekonaliśmy się w Polsce, że określenie kraje demokracji ludowej służyło nie charakterystyce rzeczywistości, a propagandowemu wprowadzaniu w błąd. Lecz jednak dopiero wtedy to do nas doszło, gdy dostrzegliśmy (albo na własnej skórze odczuli), że w tych krajach ani ludy/narody nie rządziły, ani nie było demokracji, a nawet, że nie wiadomo, czy były to kraje, czy raczej zewnętrzne terytoria imperium. Ale dostrzec to wszystko można było dopiero wtedy, gdy skończyły się poprzednie porządki i nastąpiły zmiany.

Tak więc ludzie padający ofiarą takiej manipulacji nieprędko zdają sobie z niej sprawę. Dotąd na przykład nie mamy pewności, czy po 1989 roku w Polsce dokonano reform gospodarczych, czy raczej gospodarkę kraju spustoszono, a majątek narodowy rozkradziono lub za pół darmo rozsprzedano. Czy więc reformami nie nazwano powszechnej grabieży? Może tak, może nie? Dopiero historycy, ekonomiści, prawnicy za kilkadziesiąt lat to ustalą. W tym miejscu dodam, że manipulacja tego rodzaju wcale nie musi się wiązać z językową agresją, a im jest jej więcej, tym język kłamstwa gorzej

wypełnia swe zadania. Agresję bowiem łatwo rozpoznać, co może zaowocować nieufnością w stosunku do komunikatu, który jest nią nasycony.

FAKE NEWSY, SZARA PROPAGANDA I „WIELKIE KŁAMSTWO”³

Z punktu widzenia logiki i zdrowego rozsądku podobna praktyka to po prostu publicznie głoszone i konsekwentne kłamstwo, czyli generowanie takich wypowiedzi, których treści mają o czymś powiadać, udają, że to czynią, a w rzeczy samej nie są zgodne z tym, co rzeczywiście ma lub miało miejsce.

Najprostszymi przejawami takiego działania mediów są drobne, wymyślone fałszywe informacje. Czy to primaaprilisowe wzmianki, czy ciekawostki, które nie wytrzymują prób weryfikacji, wymyślane przez tabloidy historie w rodzaju kłopotów z agresywnymi roślinami doniczkowymi pożerającymi zwierzęta domowe, pojawianie się w tzw. „sezonie ogórkowym” dziwnych stworów. Tego typu wiadomości, mają gatunkowy kształt wzmianek, informacji, informacji poszerzonych a nawet reportaży, aczkolwiek mówią o rzeczach, które się nie zdarzyły. Pełnią funkcje rozrywkowe i nie są traktowane poważnie przez czytelników, którzy na ogół je rozpoznają jako informacje o zmniejszonej lub zerowej wiarygodności⁴.

Starczy jednak wydrukować kłamstwo dotyczące ważniejszej społecznie dziedziny, w rodzaju polityki, np. przypisać jakiemuś politykowi słowa, których nie wypowiedział, czy nie napisał (albo jego rzeczywiste wypowiedzi wyrwać ze swoistego im kontekstu), a informacja taka stanie się częścią tzw. „szarej propagandy”⁵. Jeśli medium nie poprzestaje na pojedynczej fałszywej lub częściowo fałszywej informacji a publikuje całe ich ciągi, powstaje w społecznej świadomości obraz nieistniejącego faktu, zwanego „faktem medialnym”. Znanym mi osobiście przypadkiem takiego działania jest wykreowanie przez „Gazetę Wyborczą” całej

³ Zdaję sobie sprawę, że tym określeniem posługują się badacze „czarnej” propagandy, postanowiłem jednak użyć go w innym znaczeniu – na wzór terminów „wielka figura semantyczna”, „wielka metafora” itd. „Wielkie kłamstwo” byłoby – jak wymienione wzory – pewną zasadą organizacji sensów tekstu/grupy tekstów.

⁴ Sygnałami tej obniżonej wiarygodności na ogół nie są jednak cechy nadające tym zabawowym publikacjom kształty określonych gatunków mowy, zasadniczo, w swej masie wiarygodnych, lecz inne sygnały, w rodzaju daty druku, rodzaju czasopisma, gdzie się ukazują, strony druku – bywa że jest takim sygnałem także ilustracja towarzysząca tekstowi.

⁵ Nawiązuje do popularnego podziału na propagandę „białą” – nie ukrywając swojego propagandowego charakteru, „szarą” – najsukuteczniejszą, mieszającą prawdę i fałsz, oraz „czarną”, polegającą na konsekwentnej dezinformacji, obejmującej zarówno głoszone treści, jak i dane o tym, kto je głosi i po co (Dobek-Ostrowska, Fras, Ociepka 1997, s. 33–35).

historii protestacyjnej petycji skierowanej do przeora Zakonu Paulinów, a sprzeciwiającej się pochowaniu w kościele Na Skałce Czesława Miłosza⁶. Inne, już zagraniczne przykłady, podaje np. Aleksander Kiklewicz⁷.

Fakty medialne tworzy się także, opuszczając pewne dane, istotne dla zrozumienia wydarzenia. Na przykład 5 lipca 2020 roku miałem okazję wysłuchać już któregoś z rządu łańcucha podawanych przez TVN informacji i komentarzy o tym, jak to urzędujący prezydent Andrzej Duda ułaskawił pedofila. Z rzadka dodawało się, że o ułaskawienie prosiła sama pokrzywdzona córka, a już prawie nikt z tego kanału się początkowo nie zająknął o tym, że ułaskawienie nie dotyczyło kary za czyny pedofilskie (przestępca ją odbył). Aby się o tym dowiedzieć, trzeba było sięgnąć do innych mediów. TVN znacząco później uzupełniła o ten aspekt swoje relacje o sprawie. Pisanie nieprawdy daje niekiedy efekt, który nazywam „wielkim kłamstwem”. Badań na polskim materiale brakuje, światowe przykłady wiążące się zwłaszcza z historią hitlerowskich Niemiec i ZSRR można poznać z odpowiednich, klasycznych opracowań (np. Pratkanis, Aronson 2003; Thomson 2001). Sięgnę więc do własnej lektury.

„Wielkie kłamstwo” polega na upartym budowaniu przez dane medium spójnego, niedającego się łatwo podważyć obrazu rzeczywistości, niemającej nic/wiele wspólnego z rzeczywistością realną, ale w pełni wiarygodnego – ze względu na swą konsekwencję oraz udane próby zachowania pozorów obiektywnego dziennikarstwa. Wynikiem stałego obcowania z tego typu wizją może być u czytelników poważne zaburzenie poznawania otaczającej ich rzeczywistości, pojawienie się wiary w prawdziwość prezentowanej przez propagandzistę wizji i kompletna niemożność adekwatnej oceny tego, co w tak wynaturzony sposób opisuje się na łamach⁸.

Spółeczeństwo polskie w wieku XX kilkakrotnie spotykało się z podobnymi akcjami. Czytając „Gońca Krakowskiego”, wydawaną przez niemieckiego okupanta gazetę polskojęzyczną, miałem okazję zaobserwować spójność kompletnie przecież nieprawdziwego obrazu, wedle którego syci i zadowoleni Polacy z radością poddawali

⁶ Historię można nazwać najwyżej częściowo prawdziwą, bo istniał polonista, który udał się do przeora, zgłaszając swe wątpliwości, ale ani nie powstał tekst uzgodniony przez (rzeczywistych lub też w domyśle inicjatora) uczestników protestu, ani nie zebrano wszystkich tych podpisów, posiadaniem listy których „Wyborcza” się chwaliła (Kajtoch 2009). Na dodatek w parę dni później doszło do rzeczywistych, publicznych protestów, co historię „listy protestacyjnej” mocno w oczach czytelników uwiarygodniło, mimo że przecież była zmyślona.

⁷ Aleksander Kiklewicz widzi w podobnych praktykach efekt „braku zobowiązań wobec epistemicznego aspektu tekstu”, mówi także o „niereprezentacyjności ontologicznej/epistemicznej” (Kiklewicz 2015, s. 780). Na uwagę zasługują także omawiane przez niego przykłady „manipulacji wizualnej” (Kiklewicz 2015, s. 781–783).

⁸ Zauważyć należy, że aby przedsięwzięcie się powiodło, czytelnik powinien albo być odcięty od innych źródeł informacji (co występuje w opresyjnych, zamkniętych systemach politycznych), albo należeć do zamkniętej grupy społecznej (sekta, pewne rodzaje subkultur) i możliwości czerpania wiedzy z innych źródeł samemu się wyrzec. Skłonni do wiary w „wielkie kłamstwa” mogą być też niekiedy ludzie słabo wykształceni, albo po prostu naiwni.

się światłej, niemieckiej opiece. Armia Trzeciej Rzeszy broniła ich (jak i całą Europę) przed grożącym ze Wschodu bolszewickim barbarzyństwem. Zza Atlantyku zagrażali Amerykanie, którzy skaptowali biednych, oszukiwanych Anglików. Mimo tych niebezpieczeństw pod niemieckim przywództwem powstawała zjednoczona Europa, a Polacy też mieli okazję uczestniczyć w tym dziele, tłumnie jadąc do Rzeszy na roboty. Innym przykładem mogą być współczesne (a w każdym razie wychodzące od początku lat dziewięćdziesiątych) polskie ziny neofaszystowskie, w rzeczywistości których Polacy cierpią męki wynaradawiania w Europie, kierowanej przez tajny Żydowski Rząd Okupacyjny⁹.

A NOWOMOWA?

„Słownik terminologii medialnej” podaje:

Nowomowa (z ang. newspeak) – wymyślony przez George’a Orwella w powieści Rok 1984 (Nineteen Eighty-Four) język urzędowy fantastycznego kraju Oceania, który władze narzucały rządzonemu przez siebie społeczeństwu, aby łatwiej rozpowszechnić ideologię „ang. socjalizmu” i jednocześnie wykluczyć możliwość wypowiedziania poglądów sprzecznych z tą ideologią. Władze Oceanii krzewiły n., dokonując na angielszczyźnie szeregu manipulacji językowych. Polegały one m.in. na arbitralnej zmianie znaczeń niektórych wyrazów, usuwaniu z zasobu językowego słów oznaczających idee nieprawomyślne, likwidacji polisemii, uproszczeniu słowotwórstwa, fleksji i składni, szerzeniu skrótowców itd. Osłabiano więc rolę języka jako narzędzia umożliwiającego w miarę precyzyjne określanie i interpretowanie rzeczywistości, ułatwiano zaś wyrażanie za jego pomocą uczuć wiernopoddańczych. Po 1980 r. termin n. wszedł do polskiej publicystyki i nauki, służąc jako krytyczne określenie języka partyjno-państwowej propagandy obowiązującej w PRL (zwłaszcza w l. 1970–1989) oraz języków propagandy państw totalitarnych w ogóle (Pisarek 2006, s. 131-132).

Jeśli nie brać pod uwagę pierwszego, oczywistego znaczenia – pojęcie nowomowy wydaje się zbędne¹⁰ w naszych rozważaniach, polega ona bowiem

⁹ Dokładniej tę rzeczywistość omawia i spis stosownych czasopism zamieszcza Marcin Pielużek (Pielużek, 2017, s. 144–151, 369–372). Należy również pamiętać o tym, że „wielkim kłamstwem” operują także reklamy – trudno inaczej zakwalifikować np. kampanię reklamową, która sugeruje, że szczęście i powodzenie życiowe zależy może od kupna jakiegoś produktu. Zasada funkcjonowania reklamy jest jednak nieco inna niż przekazu szarej lub czarnej politycznej propagandy, do analizy których należy wkorzystywać pojęcie „wielkiego kłamstwa” – ponieważ reklama nie udaje, że nie jest reklamą, otwarcie powiadamia o konwencjach swojego odbioru. Patrz także uwagi Kiklewicza (Kiklewicz 2015, s. 780).

¹⁰ Wziąłem też pod uwagę następujące słowa prof. Walerego Pisarka: „Już czas – moim zdaniem – by powiedzieć głośno prawdę: termin nowomowa i przypisywane mu pojęcie

głównie na wysokim natężeniu językowych manipulacji, przybiera więc cechy, które przypisaliśmy tzw. „wielkiemu kłamstwu”, a – ściślej rzecz biorąc – nowomowa takim „wielkim kłamstwem” jest, tylko że nieudanym, dysfunkcyjnym. Kłamstwo bowiem, aby należycie zadziałać, powinno być przez swoich odbiorców traktowane jak prawda, natomiast ten rodzaj języka perswazji i propagandy, który określa się jako nowomowę, wręcz bije w oczy swoją sztucznością, rytualnością, formulicznością, przypominając pod tym ostatnim względem język dyplomacji (Dobek-Ostrowska, Fras, Ociepka 1997, s. 89–90).

INNE BŁĘDY PROPAGANDZISTÓW

W kwestiach w miarę aktualnych prób zastosowania języka kłamstwa mamy jasność tylko wtedy, gdy manipulacja się nie powiedzie. Nie udało się więc nazwanie katastrofy smoleńskiej zamachem smoleńskim, mimo że prawicowa opozycja wobec rządów PO bardzo się o to starała. To znaczy: nazwać się udało, ale raczej nie uwierzyła w tę interpretację zbyt duża grupa ludzi¹¹.

Z podobną sytuacją można się było zetknąć, obserwując niektóre doniesienia z Ukrainy. Na przykład przez dłuższy czas (za rządem w Kijowie) polskie media określały próbę pacyfikacji zbuntowanych ukraińskich prowincji: Doniecka i Ługańska jako operację antyterrorystyczną. Z propagandowego, ukraińskiego punktu widzenia nazwa była dobrze obmyślona, gdyż „operację antyterrorystyczną” prowadzi się przeciw terrorystom, a terroryści nigdy nie mają racji, posługują się wyłącznie terrorem, ludność ich nie popiera i nie ma sensu z nimi rozmawiać. Po prostu się ich zabija. Po pewnym czasie jednak powstańców (buntowników? separatystów?) ze wschodu Ukrainy przestano nazywać terrorystami, być może dlatego, iż stało się jasne, że mają sposób działania inny, niż terroryści. Terroryści dokonują zamachów, prowokują represje państwa wobec własnej ludności (a w ogóle rządzących wobec rządzonych), by doprowadzić do powszechnego buntu itd. Mogą więc w sposób dla

zostały stworzone jako narzędzia propagandowe, w tej funkcji dobrze się spisały i stanowią ważki wkład językoznawców w zwycięstwo demokracji nad sowieckim totalitaryzmem. Jednakże ani termin, ani samo pojęcie nie mają istotnej wartości naukowej, a nawet są szkodliwe, bo przypisując wyjątkowość wydzielonej klasie zjawisk, sprzyjają nieuzasadnionemu izolowaniu jej od zjawisk pokrewnych, a tym samym fałszowaniu obrazu rzeczywistości” (Pisarek 2007, s. 356).

¹¹ Ponieważ nie są mi znane jakieś konkretne, poważne badania socjologiczne sprawdzające poziom akceptacji społecznej tezy o zamachu przyznając, że po prostu rozmawiając ze znajomymi i mniej znajomymi mi ludźmi odnosiłem takie wrażenie.

siebie charakterystyczny działać tylko tam, gdzie są w mniejszości, a w Doniecku i Ługańsku Rosjanie nie są mniejszością. W innych przypadkach siewcy politycznego kłamstwa dają się na nim złapać z powodu błędów, które można by nazwać technicznymi.

Na przykład z nieprawidłowym doбором maskującej etykiety mieliśmy do czynienia, oglądając relację z ogarniętych anty-ukraińskim buntom okolic. Pokazano krótki reportaż filmowy, w którym grupa starszych rosyjskich kobiet za pomocą ikon skutecznie przepędziła „diabła”, czyli w tym wypadku ukraiński czołg. Jego dowódca nie zdecydował się ich rozjechać i w rezultacie przeszedł na stronę buntowników. Komentarz polskiego dziennikarza brzmiał mniej więcej tak: „jak wiadomo, w Doniecku separatyści używają ludności jako żywych tarcz”. Taktyki „żywych tarcz” używali Niemcy w czasie powstania warszawskiego i polegała ona na tym, że przed idącym do ataku niemieckim oddziałem pędzono polskich cywilów po to, by osłonić atakujących żołnierzy przed powstańczym ostrzałem. Próbowano tu więc utożsamić dwie całkowicie do siebie niepasujące sytuacje. Być może nawet – w przeciwieństwie do starszego pokolenia widzów – autorzy przekazu nie wiedzieli, co to była „żywa tarcza” i jak wyglądało jej użycie w Polsce. Widzowie, którzy o tym wiedzieli zapewne dostrzegli absurd komentarza, a więc nie udało się nim „przysłonić” tego faktu, że sfilmowane kobiety, w przeciwieństwie do warszawian pędzonych przed niemieckimi oddziałami, działały spontanicznie i z własnej woli¹².

Bywa, że przeprowadzając propagandową dezinformację, niepotrzebnie lekceważy się mniejsze grupy odbiorców. Na przykład relacjonując wydarzenia na Majdanie, w pewnym momencie pokazano migawkę, na której grupa militarnie ubranych osób kopała leżącego przeciwnika. Komentarz polskiego dziennikarza głosił, że oto funkcjonariusze Berkutu (ukraińskich oddziałów policyjnych w okresie trwania wydarzeń na Majdanie wiernych prezydentowi Wiktorowi Janukowyczowi) znęcają się nad pojmanym demonstrantem. Widz znający język rosyjski, posłuchawszy się okrzykiem mógł się zorientować, że to demonstranci kopią policjanta¹³.

Może się też zdarzyć, że propagandowej tezie zbyt łatwo zaprzeczyc. Lansowane w 2015 roku hasło wyborcze PiS „Polska w ruinie” dość szybko stało się

¹² Oczywiście mogliśmy mieć do czynienia z inscenizacją wyreżyserowaną przez donieckie służby informacyjne, ale polska telewizja pokazała ten reportaż jako sprawozdanie z wydarzenia rzeczywistego, jedynie niezgrabnie usiłując za pomocą komentarza nadać mu pożądany sens.

¹³ Dziwi, dlaczego propagandyści pozwalają sobie na błędy nawet przy propagowaniu interpretacji kluczowych dla obecnej polskiej racji stanu (jak przedstawione relacje z Ukrainy). Jest dla mnie oczywiste, że z Ukrainą powinniśmy mieć jak najlepsze stosunki. W przypadku jednak gdy autor takich relacji za bardzo się stara i traci w oczach polskich widzów wiarygodność, to nie tyle ich zachęca, co zniechęca do przyjmowania jego przekazu.

obiektem kpin, gdyż opierało się na swego rodzaju indukcji, której elementami były m.in. różnorakie dane statystyczne oraz zdjęcia. Kiedy Beata Szydło na jednej z wyborczych imprez lansowała to hasło na tle ruin fabrycznych budynków, brzmiało ono przekonująco. Wiadomo jednak, że gmach dowodu opartego na indukcji ulega destrukcji, jeśli choć jedno z uzasadnień prawdziwości wniosku okazuje się fałszywe, a zatem dowodzenie indukcyjne, za pomocą którego chcemy coś rzeczywiście uzasadnić, musi przedstawiać tylko przesłanki uznane a wiarygodne – podważenie jednej niszczy cały dowód. Ruiny fabryki, na tle których Szydło wygłaszała fatalną dla poprzednich rządów diagnozę stanu polskiej gospodarki i w ogóle całej państwowej infrastruktury, były nijako wizualną przesłanką, która, wraz z innymi, niewizualnymi (np. dane statystyczne) tworzyła grupę niezbędną do sformułowania wniosku. Autentyczność sytuacji zarysowanej na zdjęciu była więc jedną z indukcyjnych przesłanek i jej zanegowanie zniszczyło „dowód”. Z danymi statystycznymi nikt nie musiał już dyskutować, gdy ujawniono, że w miasteczku, w którym to przemówienie zostało wygłoszone, sztabowcy Szydło musieli stosownych ruin poszukać, a na dodatek niedawno wyremontowano tam sporo budynków, co łatwo można było pokazać. Zatem całe hasło stało się niewiarygodne i śmieszne.

Na koniec wspomnę o jeszcze jednym, możliwym błędzie możliwym do popełnienia, gdy się prowadzi manipulatorską, fałszywą propagandę. Biada manipulatorowi, który za pomocą językowych, wizualnych i innych manipulacji zacznie poprawiać sobie samopoczucie, który we własne kłamstwa uwierzy. Będzie jak to dziecko z przytoczonej powyżej definicji manipulacji językowej – w sytuacji w której uwierzyłoby, że jego złe oceny rzeczywiście nie są jego winą, lecz konsekwencją tego, że się nauczył na niego wziął.

ZAKOŃCZENIE

Jak czytelnik na pewno zauważył, przykłady w powyższym tekście przytoczone pochodzą głównie z lat 2010-2015, lub wcześniejszych. Zdecydowałem się jednak do nich wciąż odwoływać, dlatego, że panujące wówczas polityczne obyczaje nie uległy późniejszej poprawie. Niewiele się zmieniło, natomiast przytaczając

przykłady współczesne, aktualne musiałbym jakoś opowiedzieć się po którejś ze stron dziś wojujących, czego nie chcę. Ponadto, jak już pisałem, aby kłamstwo wyszło na jaw musi upłynąć sporo czasu, więc sięganie do słów i historii obecnie głoszonych mogłoby zakończyć się błędem.

Piszę „wojujących”, bo przecież choć w wielu obszarach publicznego dyskursu dominuje porozumiewanie się w sposób „dyplomatyczny”, to w polityce wciąż trwa stan wojny, zatem główną ostoją „języka kłamstwa”, wciąż jest szeroko pojmowana polityka, która - mając swoją siedzibę główną i swoich głównych aktorów w polskim Sejmie - rozprzestrzenia się na wiodące media, będące forum, na którym są prezentowane i ścierają się różne poglądy – toczy się zażarta walka. Nie mniej istotnym terytorium jest pod tym względem internet, a zwłaszcza media społecznościowe.

Nie ma dobrej odpowiedzi na pytanie, dlaczego w polityce nie może się ustalić jakiś stan poprawności, nie tworzą się jakieś obowiązujące – pisane lub niepisane, ale nieprzekraczalne normy stosowności publicznych wypowiedzi, lecz wciąż obserwujemy w tej sferze nasilanie się negatywnych zachowań.

Nasuwa się też pytanie, czy z wyżej opisanego wynika, że społeczeństwa są bezbronne wobec polityków i popierających ich obyczajów mediów? Może tak a może nie. Należy jedynie zaznaczyć, że nie wiedzielibyśmy o oszustwach i kłamstwach, gdyby czasem nie wychodziły na jaw, czemu służy medialny i polityczny pluralizm – ale niekiedy jest to tylko wynikiem zrzędzenia losu.

Generalnie, świadome społeczeństwa bronią się przed zalewem agitacyjnego idiotyzmu, wspierając badania naukowe nad językiem polityki i propagandy oraz korzystając z ich wyników¹⁴ (o ile oczywiście naukowcy, którzy je formułowali, nie ulegali jednocześnie politycznym pasjom), oraz reformując swoje systemy prawne.

Bibliografia

1. Dobek-Ostrowska B., Fras J., Ociepka B. (1997): Teoria i praktyka propagandy. Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego.
2. Kajtoch W. (2009): „Przygoda z „Wybiórczą”” [w:] Jacek Kajtoch: „Wspomnienia i polemiki”, Wydawnictwo i drukarnia Towarzystwa Słowaków w Polsce, Kraków, s. 143-149
3. Kiklewicz A. (2015): Infantylnizm semantyczny w dyskusjach publicznych. Zeszyty Prasoznawcze, t. 58, nr 4, s. 763–794.

¹⁴ Do najnowszych należy książka Całek, Lachowskiej, Lisowskiej-Magdziarz, Pielużka, Wietoszko (2019).

4. Korolko M. (1990): Sztuka retoryki. Przewodnik encyklopedyczny. Warszawa: Wiedza Powszechna.
5. - PAP (2015), Szef FBI nie przeprosi Polaków. „W każdym okupowanym kraju byli ludzie, którzy kolaborowali z nazistami”. TVPInfo, 22.04, <https://www.tvp.info/19764204/szef-fbi-nie-przeprosi-polakow-w-kazdym-okupowanym-kraju-byli-ludzie-ktorzy-kolaborowali-z-nazistami> (dostęp 31.05.2020).
6. Pielużek M. (2017), Obrazy świata w komunikacji polskiej skrajnej prawicy. Wrocław: Wydział Filologiczny Uniwersytetu Wrocławskiego i Wydawnictwa LIBRON.
7. Pisarek W. (red.) (2006), Słownik terminologii medialnej. Kraków: Universitas.
8. - Pisarek W. (2007), O nowomowie inaczej, [w:] tegoż, O mediach i języku (356–358). Kraków: Universitas.
9. Schopenhauer A. (bez daty wydania), Erystyka czyli sztuka prowadzenia sporów. Warszawa: Oficyna Wydawnicza Alma-Press.